Nr. 21. Lwów, Niedziela, 6. Września 1885 r. Rok VIII

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w **każdą niedzielę**, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odsela się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



WIKTOR ZIENKOWICZ

Rysowane z fotografji zagranicznej. — Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy

Od Redakcji.

Prenumerata naszego pisma jest tak niską, że musimy zrobić pewną oszczędność w naszym budżecie wydawniczym. Oszczędność ta w niczem nienarusza zobowiązań względem naszych prenumeratorów, a zawet umniejszając nam wydatków, przyniesie im korzyść. Mianowicie, aby nie płacić osobno stempla i expedycji pocztowej, namiast oddzielnych numerów w święta inne,‘ jak niedziela, dawać będziemy dodatki świąteczne i takowe dołączać się będą do odpowiedniego numeru niedzielnego. Tak n. p. we wtorek przypada święto, więc dodatek świąteczny dołączony zostanie do numeru niedzielnego, który wyjdzie 13. września. Także dodatki świąteczne dołączać będziemy z powodu świąt zbiegających się nawet z niedzielą — i w tem jest właśnie korzyść dla prenumeratów. choć my zmniejszamy sobie trochę kosztów

---

Wiktor Zienkowicz

(do portretu)

Krótką wzmiankę o śmierci ś. p. Wiktora Zienkowicza, w lutym b. r., zamieszczoną w jednym z tamtejszych numerów, możemy dziś uzupełnić obszerniejszym życiorysem, podając jednocześnie wizerunek zmarłego na obczyźnie ziomka, który bez wątpienia był jednym z najlepszych synów Polski, której też wśród obcych był chlubą i zaszczytem.

Wiktor Augustyn Zienkowicz urodził się w 1808 roku we wsi Chrapkowie, w Województwie Mińskiem na Litwie.

Jako uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, w gronie kilkuset towarzyszów uniwersyteckich i wielu wileńskich mieszczan, Zienkowicz opuścił Wilno i udał się do powstania w lasy.

Był to dzielny i waleczny oddział akademicki.

Starszymi przewodnikami oddziału tego byli: Wincenty Pol, Walerjan Bętkiewicz, Gronostajski i Klimaszewski.

Oddział błąkając się po lasach, stoczył wiele potyczek z moskalami, następnie zaś połączył się z korpusem jenerała Giełguda, który po kilku nieszczęśliwych bitwach, wprowadził wojsko z Litwy do Prus, zabity przez Skulskiego na granicy.

Wiktor Zienkowicz w pierwszych latah emigracji doznał wiele biedy, nie stracił jednak ducha.. Pracą postanowił zdobyć sobie los lepszy.

W roku 1833 wstąpił do szkoły min w Paryżu, którą ukończył, jako najlepszy uczeń, otrzymawszy dyplom inżyniera.

W skutek rekomendacji dyrektora szkoły min otrzymał miejsce zawiadowcy fabryki fajansu, szkła i kryształu, i odtąd rozpoczyna się jego powodzenie.

Po dwóch latach powołany został do poszukiwania w Lotaryngji materjałów do budowy kanału od Marny do Renu, następnie zaś rząd zamianował go dyrektorem, budowy pewnej części kanału, na gruncie bardzo trudnym. Zamieszkał wtedy w Liverdun (dep. Meurthe) i ze zwykłą sobie gorliwością wziął się do roboty. We dwa lata kanał był gotów i zamiast półtora miljona przeznaczonych na wykopanie go, wydał tylko 300,000 franków.

Zaufanie jakie sobie uzyskał u władzy i sława znakomitego inżyniera, sprawiły, że przedsiębiercy współubiegali się o Zienkowicza i powierzali mu wielkie roboty, szczególnie tunelowe. We Francji znajduje się kilkanaście tuneli przez niego wykonanych.

Pod koniec roku 1856 r. powołany został do Włoch przez dyrekcję dróg żelaznych lombardzko weneckich, dla poszukiwania w Alpach i w Apeninach kamienia wapiennego na wyrabianie wapna hydraulicznego i cementu. Miał także polecenie sondowania rzek w miejscach przeznaczonych do stawiania mostów i do wiercenia studni artezyjskich. Wszystkie te polecenia wykonał dokładnie, tanio i z ogólnym pożytkiem.

Wiktor Zienkowicz wynalazł machinę do wyrabiania z prochu węgla kamiennego opału do lokomotyw.

Opał tego rodzaju o wiele lepszy i tańszy od samego węgla, sposób, bowiem, aglomeracji prochu węgla ziemnego przez niego wynaleziony, odznacza się prostotą i szybkością.

Otrzymawszy przywilej na swój wynalazek, zawarł kontrakt z dyrekcją dróg żelaznych, na dostarczanie paliwa do lokomotyw i założył fabryki cegieł z węgla kamiennego w Medjolanie i w kilku innych miastach północnych Włoch. Pracując uczciwie, dorobił się w tych fabrykach znacznego majątku — milionowego.

Przez wiele lat mieszkał w Medjolanie, jednając swojem postępowaniem szacunek dla imienia polskiego we Włoszech.

Dom jego był przytułkiem dla polaków, biedny nie odszedł bez wsparcia od niego, kilka zaś rodzin emigracyjnych i przyjaciół swoich utrzymywał kosztem swoim.

W roku 1844 ożenił się Wiktor Zienkowicz we Francji z Julją Jacewiczówną, córką jednego z naczelników powstania litewskiego. Miał z niej dwie córki, starsza Aniela (Angelica) poszła za mąż za włocha, Battistę Carozzi w Turynie, młodsza Julja wyszła za mąż za polaka Gustawa Szylańskiego, powstańca litewskiego z roku 1863.

Przed kilku laty wyposażywszy córki i zdawszy fabrykę medjolańską na Szylańskiego, sam się usunął od przemysłowych czynności, lecz wzmógł za to pożyteczną czynność narodową.

Zakupiwszy dla żony willę pod Turynem, w samym zaś Turynie dom dla siebie przy ulicy Goito i Saluzzo, przeniósł się do tego miasta.

Do Rapperswylu jeździł z Turynu dwa razy. Tamtejszego Muzeum Narodowego był gorliwym zwolennikiem i protektorem, obdarzał je przedmiotami muzealnymi i pieniędzmi.

Akademji Mickiewicza w Bolonji był także hojnym opiekunem, jako też wielu towarzystw emigracyjnych w Paryżu i na prowincji we Francji.

Do Galicji pojechał z Turynu, aby odetchnąć powietrzem rodzinnem. W kraju przyjęty był wszędzie z serdecznością.

Przypomniawszy sobie dawne czasy, gdy po powstaniu przez Galicję udawał się na emigrację, począł szukać rodziny Ziętkiewiczów, która go wtedy we wsi Mostki gościnnie przyjęła, jedna zaś z panien dała mu dukata na drogę. Wynalazł wreszcie córki Ziętkiewicza i powitał je po latach 50, jakby rodzone siostry. Obie były już staruszkami. Jedna, Aniela, była za L. Cieleskim, weteranem z 1831 r., druga, Agnieszka, za J. Poźniakiem, emerytowanym sędzią. Odwdzięczając za gościnność i za dukata danego przed laty, obdarzył hojnie podupadłą rodzinę i zachował z nią aż do grobu serdeczny rodzinny stosunek.

Wybrany na członka Towarzystwa technicznego we Lwowie, starał się mu być pożytecznym hojnemi składkami.

Nawykły do skromnego życia, nawet na starość nie pozwalał sobie Zienkowicz wygód i żył trwardo, jak żołnierz, byle mieć więcej pieniędzy na wydatki narodowe i miłosierne.

Obdarzonych przez niego nie zliczylibyśmy, nikomu, bowiem, z potrzebujących nie odmawiał, a zgłaszali się do niego po wsparcie nie tylko z emigracji, lecz i z kraju, nie tylko polacy, lecz włosi i inni cudzoziemcy.

Mawiał nieraz: *„szczęśliwym jest ten, co dać może, nieszczęściem zaś jest, gdy ktoś musi odbierać dary“*.

Szanując godność osób, które wsparł, taił ich nazwiska i niszczył wszelki piśmienny ślad swojej ofiary

Rok temu przeszło, rząd włoski w uznaniu zasług Wiktora Zienkowicza dla przemysłu włoskiego, udekorował go orderem.

Do Polski tęsknił ciągle, smutno było mu na obczyźnie, nie mógł się jednak z niej wyrwać z powodu stosunków rodzinnych i majątkowych.

W tej tęsknocie życia dokonał 13 lutego 1885 roku, żył lat 76. Pochowany na cmentarzu w Turynie.

Nowiny od ręki.

═ W tych dniach znana oddawna zaszczytnie firma kupiecka we Lwowie Juliusza Reissa, odstąpiwszy dotychczasowy handel korzenny panu Bayerowi na ulicy krakowskiej, otworzyła na ulicy teatralnej l. 11. hurtowny, wyłączny skład komisowy papieru krajowego z fabryki Czerlańskiej, oraz papierów listowych z fabryki czeskiej w Marichendorf Gustawa Raedera i spółki.

nserat dotyczący tego składu znajdą czytelnicy między ogłoszeniami — na tem zaś miejscu poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić publiczną uwagę na to, że hurtowny skład pana Reissa jest jedynym, który się znajduje w rękach kupca polskiego, choć z nazwiskiem niemieckiem, obywatela związanego stosunkami familijnymi majątkowymi z miastem, z krajem i z interesami społeczeństwa polskiego. Rodzina Reissów z zacnego charakteru obywatelskiego znana oddawna w kraju naszym. Ten wprawdzie już nie nowy, bo p. Roiss i dawniej prowadził handel papierem, ale wyłączny skład papieru drukowego i listowego, powinien pozyskać najszerszą klientelę w kraju, bo nazwisko właściciela, daje najzupełniejszą rękojmę rzetelności i punktualności kupieckiej.

= Skandal w Zakopanem.

Kilka tygodni temu pewna artystka dramatyczna nie dawno występująca na lwowskiej scenie, znana z ekscentryczności przybyła do Zakopanego. Artystka, niedawno wprawdzie, ale z niejakiem powodzeniem, dała się poznać, jako autorka noweli, o barwie czasem rzewnej, a czasem tak naturalistycznej, że prawie niepodobna uwierzyć, aby to jedna i ta sama kobieta pisała —ale kobieta, często, jest dziwolągiem psychologicznym, a artystka — autorka, o której mowa, taką właśnie jest kobietą...

W Zakopanem jest zakład wodoleczniczy p. dra. Piaseckiego; do tego zakładu zajechała artystka i umieściła się na stancji za cenę wcale nie wodnistą, bo zakład Dra. Piaseckiego za wodę i słońce, kładzie ceny, których by się i Ostenda nie powstydziła... Ale, naturalnie, słone ceny w naszych miejscach kąpielowych, należą do słodkich obowiązków patrjotyzmu, więc trzeba płacić, cierpieć głód, chorować na żołądek z powodu krajowych potraw, znosić impertymencje obdartych kelnerów i w dodatku takie skandale, jak ten, który właśnie opisujemy.

W kilka dni, dwie, czy trzy panie z „towarzystwa,“ oświadczają doktorowi Piaseckiemu, że jeśli tej artystce nie każe natychmiast wyprowadzić się z zakładu, to one go opuszczą. Pan doktor, nie namyślając sie, ani minuty, nie zważając na prośby, łzy i zaklinania, wyrzuca artystkę z zakładu, która boleśnie dotknięta, przygnębiona i chora, opuszcza natychmiast Zakopane...

Ani myślimy bronić i usprawiedliwiać życia kobiety, o której piszemy, bo jakiekolwiek jest ono, nie mamy prawa odsłaniać tego, co z natury swojej, nie do nas należy — ale każdy człowiek rozumny i z sercem oburzyć się musi na taki barbarzyński postępek z kobietą bezbronną, chorą, dla której w miejscu publicznem kąpielowem nikt nie ma prawa być sędzią, a tembardziej lekarz...

Dziwna to, zresztą, moralność, z którą się, ani religja, ani obyczaje, ani wychowanie, ani formy towarzyskie nie godzą.

Może pan doktor Piasecki przy swoim zakładzie urządzi staw do pławienia czarownic..

= Ruiny zamku Melsztyńskiego nad Dunajcem, teraźniejszy właściciel, hr. Karol Lanckoroński, zabezpieczył od zniszczenia. Zbudowano tam świeżo, „schronisko melsztyńskie“ poświęcone i uroczyście otwarte 26 b· m.

Na dzień ten, komitet złożony z tamtejszych obywateli rozesłał zaproszenia do bardzo wielu osób na uroczyste poświęcenie „schroniska“ i na bal odbyć się potem mający.

Otóż, na bal ten, pomimo nie pewnej pogody, a nawet nad wieczorem ulewnego deszczu i grzmotów, zjechało się z okolicy dalszej i bliższej bardzo wiele osób, pomiędzy któremi znajdował się i prezydent miasta Krakowa Dr. Szlachtowski. „Schronisko“ okazało się ciasne i nawet połowy przybyłych osób pomieścić nie mzgło — gdy jedni siedzieli, lub tańczyli, — drudzy stać musieli, bo nie było miejsca. Ale największy zawód zrobił restaurator z Tarnowa, bo jedzenia i picia przygotował na sto osób, a tymczasem zjechało się przeszło dwieście. Bal więc odbył się o głodzie, co jednak, na dobry humor uczestników zabawy nie wpłynęło. Wieczorem spalono sztuczne ognie i zapalono beczki ze smołą, co zdaleka wspaniały i niezwykły przedstawiało widok· Z licznego grona pań, które, jak żywe kwiaty chodziły wśród fantastycznych ruin, oblewanych światłem palącej się prozaicznej smoły, moglibyśmy wymienić najpiękniejsze, ale drażliwa to materja i można się najniewinniej narazić... Więc wszystko było pięknie, ładnie, wesoło, tylko się każdemu jeść chciało...

= W tym tygodniu bawił we Lwowie, rozgłośnej sławy profesor i rektor Domejko. Czcigodnego męża przyjmował marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz wydając na jego cześć objad.

= Ciocia narodowa.

Exemplarz to miejscowy, gatunek czysto galicyjski, choć rasa polska... Ciekawy exemplarz — doprawdy...

Jedna z takich cioć narodowych mieszka we Lwowie i jest właścicielką kamienicy w okolicach ulicy pańskiej... Jest to prawdziwy Herod — baba, a despotyzm jej w kamienicy dla lokatorów nosi na sobie wszystkie cechy azjatyckie, o którym profesor Duchiński mówi w dziełach swoich, jako o właściwości turańskiej rasy. Ciocia narodowa lubi i może protegować swoich ulubieńców, a ponieważ może protegować, więc może i szkodzić... Szkodzi tedy więcej, jak pomaga, a nawet szkodzenie i wyrządzanie krzywdy drugim, jest jej ulubionem zajęciem... Ciocia narodowa ma stosunki po różnych instytucjach i wpycha tam swoich protegowanych...

Ciocia narodowa, o której mówimy' jest prawdziwą plagą społeczną i obyczajową...

Echa z prowincji.

Z Tarnopola

(Ciąg dalszy)

Co przedewszystkiem odróżnia Tarnopol od innych miast prowincjonalnych galicyjskich, to pewna zamożność i elegancja nawet sklepów z rozmaitemi towarami, których tu jest stosunkowo dosyć. Czy właściciele tych sklepów robią dobre interesa, to jest inna kwestja — powszechnie skarżą się na stagnację w ruchu handlowym — muszą być jednak te skargi przesadzone, bo jeśli mamy prawdę powiedzieć, kupcy tarnopolscy dobrze żyją i na ich wesołych, a często jowialnych, twarzach nie widać troski o byt codzienny. Może udają wesołość i swobodę, bo zasmucone twarze, istotnie, odstraszać mogą kupujących, ale i to dobre w braku czegoś lepszego...

Jest n. p. w Tarnoplu kupiec, którego sklep właściwie nie może nosić żadnej nazwy, bo jest w nim bardzo wiele rzeczy, a brakuje jeszcze więcej — jest to coś w rodzaju bric à brac, jak francuzi powiadają. Właścicielem tego sklepu jest pan na gimnazjalnej ulicy... Gdy się spojrzy na twarz tego tłuściutkiego obywatela, na krótkich nóżkach, okrąglutkiego, jak kajzerka, zdaje się że jest z lukrowanego cukru — taki słodki, uśmiechniętyy, szczęślwy, a ponieważ zamiast siedzieć w sklepie, ciągle chodzi po ulicach, więc przysiągł byś, że mu nic nie brakuje do szczęścia, tylko... balonu, aby się nim mógł puścić w górne przestworza i ztamtąd wszystkim wierzycielom swoim pokazać język.

Do najzamożniejszych i z wielką skrupulatnością prowadzonych interesów kupieckich w Tarnopolu należą sklepy: pp. Sochaniewicza optyka, Merla, bardzo wielki handel żelaza, Emila Piskorza, Franza, Skowrońskiego, EmiljiFelter, Hausberga, Dzikowskiego (filia) i innych. Poczytujemy też sobie za obowiązek zwrócić uwagę na zakład fotograficzny w Tarnopolu p. Silkiewicza, którego prace pod względem artystycznego wykończenia, nie ustępują najlepszym fotografom.

Tarnopol pod względem wygód, że się tak wyrazimy publicznych, wiele pozostawia do życzenia. Oprócz jednego, prawdziwie porządnego i po europejsku urządzonego hotelu p. Punscherta, w którym często, nie można dostać pokoju, bo wszystkie zajęte — reszta hoteli, a jest ich cały legion, znajduje się w rękach żydowskich i są po prostu straszne pod względem czystości i urządzenia.

Tarnopol posiada wyborną i po europejsku urządzoną cukiernię pod firmą Ciężkowskiego, którą z wielką umiejętnością i taktem prowadzi p. Dąbrowski — jest to jedyna, literalnie jedyna cukiernia, w całej Ga-

*

licji, wyjąwszy, ma się rozumieć, Lwowa i Krakowa, w której się znajduje kilkanaście pism do czytania.

Najbiedniej w Tarnopolu wyglądają dwie księgarnie, znajdujące się w rękach polskich: jedna p. Królikowskiego, druga p. Gileczka. Księgarnie te ratują się sprzedawaniem listowego papieru, różnych materjałów piśmiennych, marek pocztowych, a jeśli tak dalej ruch umysłowy w Tarnopolu postępować będzie, to w księgarniach tamtejszych dostać będzie można nafty, świec, zapałek i proszku na pluskwy. — C. d. n.

Z Nowego Sącza.

Aby szanownej redakcji coś pomyślnego z grodu naszego módz donieść, uzbroiłem oczy moje w najlepsze, najezyściejsze, jakie posiadam, okulary, a z Dyogenesową latarką w ręku łaziłem wszędzie, gdzieby się coś spostrzedz i zaczerpnąć dało, co miastu naszemu zaszczyt przynieść i rozgłos w szczuplejsze ojczyźnie, nadać może. Lecz niestety! daremne te usiłowania moje!

Stosunki tutejsze jakoś zbyt wiele przedstawiają stron ujemnych, aby i bez pesymizmu módz wśród nich dopatrzeć lepszych, podnioślejszych dążeń godnych do zanotowania. Pewnikiem jest, że głośno po kraju odzywające się skargi na biedę, nie mniej i w Sączu mają uzasadnienia: że strony nasze moralne wcale się nie podnosza, lecz raczej obniżają, a co najgorszem, to, że nasze małe społeczeństwo tak głęboko zadrzemało się, tak się pozwoliło ubezwładnić, iż z tej niemocy o własnych siłach, nigdy się podnieść nie zdoła. A cóż robią ci, którzyby rzeczy mogli i popowinni ku lepszemu kierować, którzy zbyt hojnie wynagradzani i obowiązek mają zaradzać poczęści naszym potrzebom? Oto zgoła nic!

Będziemy jednak, jak sądzę, mieli dosyć sposobności, aby niektóre w mieście naszem jaskrawiej występujące sprawy po troszę omawiać, a obecnie ograniczamy się naprzytoczeniu jednego faktu, ilustrującego dosyć postępowanie tych, w których ręku los kapryśny sprawy nasze złożył. Mam zaś na oku nasze miejskie gospodarstwo, które coraz bardziej oczy nasze otwiera na błąd podczas wyboru do rady miejskiej popełniony. Rzecz zaś sama, tak się ma.

Budowniczy miejski, p. Karol Kwolewski, mając do budowy przez terytorjum miejskie kawałek koleji transwersalnej, a to jak powszechnie mówią, w spółce z burmistrzem, nietylko za pół darmo kupił wiklinę miejską, lecz nadto bezpłatnie cały na tę kolej potrzebny szuter z miejskiego gruntu zabrał. Obecnie zaś bierze z tego miejsca kilka tysięcy fur piasku do budowy na dworcu kolejowym. Na doniesienie o tem, zabronił magistrat p. Kwolewskiemu brać piasek i kazał coś tam zapłacić; lecz pan ten drwi sobie z tego, piasek bierze dalej i nic nie płaci. — Oprócz tego, wyzyskiwania dobra gminnego na swą korzyść, niszczy pan budowniczy wulki niezliczonemi wozami, a przez obniżanie brzegu Dunajca, ułatwia wylew jego tak po miejskich, jak i prywatnych gruntach, krzywdząc ich właścicieli. Że zaś śród przygnębionego i teroryzowanego mieszczaństwa nikt przeciw temu nie podniesie głosu, mniej nas to zadziwia, niż milczenie wyższych władz miejscowych, a do tego w czasie krzyku o regulacjach rzek naszych. — Tak, to już chyba tylko w Sączu praktykowane być może.

Jak się dowiadujemy, miał pan Kwolewski zrezygnować ze swej posady budowniczego. Cieszyłoby nas, gdyby to się sprawdziło. Już pan Kwolewski groził nieraz miastu tą klęską, lżył magistrat niedającymi się powtórzyć wyrazami, p. burmistrz to jednak puścił mimo swoich uszów i — finita la comedia. Na zakończenie donoszę, że w tych dniach usiłowała tutaj para zakochanych (ona Esterka rozwódka, on dzielny wachmistzz) odebrać sobie życie trucizną, lecz pobłażliwa śmierć pozostawiła ich jeszcze dalszym — zimniejszym gruchaniom.

Z Podhorców

Cudze chwalicie — swego nie znacie...

Cóż to za piękny ten kraj nasz, aby go poznać, trzeba uciekać z miast, a przedewszystkiem z Brodów cuchnących i już na pół zbutwiałych; a jak się dusza raduje, kiedy człowiek oddycha zdrowem powietrzem — a przed oczyma, coraz to nowy krajobraz się odsłania i tak czas umknie, ledwo się postrzeżesz, a już trzy mile przebytych. Można i u nas oglądać cuda przyrody, sztuki i nauki; na każdym kroku w podziw wprowadzających — takiemi są Podhorce!

Kto może, powinien być, choćby raz w życiu, a znajdzie pociechę i rozkosz duszy...

O miejscowości samej nie będą się rozwodził, bo każda wioska może być schludną i piękną, gdy ma warunki szczęśliwe, położenie i zarząd dobry. Ale cóż dopiero na zamku!... Tam jakaś cisza boska... Przez pewien czas nie wiesz, czy sen, czy rzeczywistość...

Po przejściu prześlicznego parku, wstępujesz do przybytku prawdziwie królewskiego.

Już zewnątrz okazały, dobrze i racjonalnie konserwowany robi bardzo wspaniałe wrażenie swemi basztami, okazałą bramą, ozdobami struktury i innemi upiększeniami. Dopiero wchodząc do zamku otwierają ci się królewskie podwoje, bez wszelkich zabiegów i trudów, bo uprzejmy marszałek oprowadza cię z ochotą przez 14 sal królewskich dając objaśnienia ustne o wszystkiem. O ile sobie zapamiętałem, między innemi są sale: zwierciadlana, galowa, chińska, komnata sypialnia, adamaszkowa itp.

Na widok fortepianu królowej Marji Kazimiery z kilkoma jeszcze strunami wewnątrz zachowanemi, coś się formalnie z duszą dzieje... Takich antyków jakże mało. Albo kominki w salonach, jakby jeszcze tlejące ogniem rozniecónym — skórzane meble salonowe do dziś zupełnie w dobrym stanie utrzymane — okazałe łóżko królowej Marji w sypialni; obok łoże bohaterskiego króla wielkiemi rozmiarami, skórą przykryte. Wspaniała galerja obrazów pędzla Czechowicza treści religijnej — ilość obfita... Oryginalne portrety Sobieskich, Rzewuskich i ludzi znakomitych i zasłużonych. Dalej jest jeszcze stół marmurowy, tradycyjny z Oleska sprowadzony i mnóstwo, a mnóstwo jeszcze pięknych rzeczy o czem w pobieżnej korespondencji niepodobna opisać z taką dokładnością i nabożeństwem jak na to pamiątki te zasługują...

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 20ty)

(Patrz Nr. 20ty)

VII.

Woźnica Cadet.

Gibray przerwał to milczenie.

— Co pan o tem wszystkiem myśli? — spytał naczelnika policji śledczej.

Ten odrzekł:

— Mamy przed sobą zbrodnię, spełnioną, albo w celach zemsty osobistej, albo dla porwania papierów, o których zabójca wiedział, że się znajdują przy jego ofierze, — to według mnie, wątpliwości nie ulega, bo nie skradziono, ani pugilaresu, ani zegarka... Sprawa, zresztą, bardzo tajemnicza, być może, iż badanie woźnicy coś wyjaśni.

— Żałuję, żeśmy z sobą nie wzięli doktora — wtrącił komisarz do spraw sądowych.

— Po co, przecie człowiek ten już nie żyje?

— Doktór mógłby nam powiedzieć, o której godzinie nastąpiła śmierć.

— Dowiemy się o tem z odpowiedzi woźnicy.

— Tak, żeby nas tylko niechciał okłamywać.

— Możecie się po nim tego nie spodziewać — odezwał się gospodarz. — Cadet człowiek uczciwy, służy u mnie oddawna. Jeżeli wie cośkolwiek, powie panu niezawodnie.

— Cadeta tu w dzielnicy lubią i szanują — dodał brygadjer sierżantów miejskich — często gęsto podpije sobie, to prawda, ale nic złego nie zrobi nawet muszę; a jeżeli znajdzie cobądź w tej karetce, zawsze odniesie do prefektury. Jabym, proszę panów, nie mógł go obwiniać.

— Jego też nie oskarza się — odpowiedział naczelnik policji śledczej, z przebiegłym uśmiechem — ale nie będąc wspólnikiem zbrodni, i nawet nie wiedząc, że dokonaną została zbrodnia, może nam dać bardzo cenne wskazówki. Często jedno słówko wystarcza do odkrycia śladu.

Sędzia śledczy potwierdzająco kiwnął głową.

W tejże chwili dał się słyszeć głośny zgiełk.

Tłum, stojący na ulicy Ernestyny, widząc, że woźnica Cadet, idzie między dwoma sierżantami miejskimi, protestował przeciw aresztowaniu tego człowieka, którego uważał za niezdolnego do zbrodni, i któ-

remu mógłby chyba zarzucić zbyteczne zamiłowznie do kieliszka, co zresztą, lud z łatwością przebacza.

Sierżanci miejscy roztrącili tłum i wprowadzili Cadeta na podwórze przez bramę, którą koledzy ich pospieszyli czemprędzej otworzyć.

Zastraszony wielce, zdziwiony zarówno, Cadet nie wiedział, co ma uczynić, czego się lękać.

Sierżanci, którzy go zaprowadzili do cyrkułu, stosownie do otrzymanego rozkazu, przez całą drogę milczeli.

Kiedy go z cyrkułu odprowadzono na ulicę Ernestyny, zobaczył zbiegowisko ludzi przed drzwiami Wawrzyńca Bineta i zrozumiał zaraz, że nie chodzi tu o niezachowanie jakiegoś przepisu policyjnego, i zaczął się sam zastanawiać w myśli, co mogło się stać, że się zebrał taki tłum w miejscu, zwykle pustem.

Serce bić mu poczęło gwałtownie, oddech zaparł mu się w piersiach, niepokój się w sercu zwiększył, gdy usłyszał, jak z tłumu wołano do agentów:

— Puśćcie go! Puśćcie! To dobry człowiek... Nie on winien!

Chłodny pot wystąpił mu na policzki.

— Cóżem ja zrobił? — pytał siebie w myśli — nic sobie nie mogę przypomnieć. Pamiętam, żem sobie w nocy trochę podpił.... Może kogom przejechał?

Wszedłszy do bramy, bystro rozejrzał się do koła.

Na dziedzińcu, obok karety, którą zwykle jeździł, zobaczył kupkę słomy, przykrytą dywanikami, a obok dwóch sierżantów, jakby na straży.

Strach go zdjął.

— Boże miłosierny, co to znaczy? — wyszeptał głosem ledwie zrozumiałym.

Zaraz się dowiecie — odezwał się doń brygadjer. Ale nie macie czego drżeć.... Nikt wam nic złego nie zrobi. Chodźcie ze mną do waszego pana, tam na was czekają.

Trochę uspokojono go temi słowy, a zwłaszcza życzliwem tonem, jakim były wymówione.

Cadet zręcznie wbiegł po schodach prowadzących do mieszkania gospodarza.

W sionce znów poczuł ogarniający go niepokój.

Zatrzymał się i obrócił.

Dwóch sierżantów miejskich szło za nim.

Biedny Cadet zobaczył, że bardzo gorliwie pilnują człowieka, *któremu nikt nie chce zrobić nic złego.*

Brygadjer otworzył drzwi.

— Wejdźcie, moi kochani — rzekł.

Potem głosem dobitniejszym dodał:

— Woźnica Cadet.

Przestąpiwszy za próg pokoju, zobaczył Cadet ludzi w czarnem ubraniu, z orderami, bardzo poważnie wygladających, a na widok ten nie mógł powściągnąć coraz bardziej wzmagającego się w nim wzruszenia. Serce mu się ścisnęło.

— Tylu ludzi... — pomyślał. — Musi być coś strasznego...

Nie stracił jednak głowy i ukłoniwszy się nisko, rzekł tonem dość pewnym,

— Tyle mam w głowie oleju, proszę panów, że rozumiem, iż jestem przed panami sędziami, że mnie aresztowano, że badany będę, ale to prawda również, że nazywam się Cadet, żem człowiek uczciwy, i każcie mnie panowie, powiesić, lub gilotynować zaraz, w tej chwili, jeżeli co z tego wszystkiego rozumiem...

Zamilkł, ażeby odetchnąć.

VIII.

Cadet przystawiony przed sędziego śledczego pod strażą, nie tyle był przerażony, ile zdziwiony i ogłupiały — zresztą, nie wiedział nic o zabójstwie popełnionem w powozie, którym jeździł.

Cadet zeznał, że do karety, gdy stał przy dworcu kolejowym wsiadło dwóch panów, z których jeden na ulicy Monmartre posłał Cadet'a, aby zmienił pieniądze.

— Mogę przysiądz — zawołał Cadet że tak było i nic więcej...

— Czy cios mógł być zadany podczas jazdy od kolei na ulicę Montorgueil — mówił dalej Martel — czy też w tym czasie kiedy woźnica poszedł na ulicę Montmartre zmienić pieniądze?

Cadet słuchał, rozdziawiwszy usta i wytrzeszczywszy oczy. Nie wiedząc jeszcze, że w karetce jego znaleziono trupa zamordzwanego człowieka, nie zrozumiał co znaczy to zapytanie, ale zaczął się już domyślać, że w tem, co było dlań jeszcze tajemnicą, kryje się coś okropnego.

Na uwagę agenta odpowiedział Gibray:

— Mojem zdaniem, zbrodnia spełniona została podczas jazdy i to wykazuje dziwnie zimną krew zabójcy wobec trupa jego ofiary, ale ma to drugorzędne tylko znaczenie. Trzeba jeszcze wyjaśnić inną okoliczność.

I zwróciwszy się do Cadeta, zapytał:

— Czyście nie zauważyli, ażeby jakim odróżniającym się akcentem mówił ten pasażer, którego wzięliście pod „Kratą Zieloną" i który wam zapłacił na ulicy Montorgueil?

— I owszem mówił nie tak, jak my.

— A jak?

— Jakby jaki hiszpan.

— To bardzo dobrze wiedzieć, może to być bardzo użytecznem. Więc tego człowieka moglibyście lepiej poznać po głosie, niż z twarzy?

— A tak, bo głos jego słyszałem dobrze, a twarz bardzo kiepsko widziałem.

— Teraz powiem wam, dla czego bylibyście chwilowo aresztowani i dla czego badani jesteście.

— O! bardzo mi przyjemnie będzie nareszcie się dowiedzieć! — odpowiedział Cadet zaciekawiony.

— W karetce waszej popełniono zbrodnię.

Cadet zbladł.

— Zbrodnię! — wyjąkał — zbrodnię w mojej karetce! To być nie może!

— Ale, tak jest, na nieszczęście. Z dwóch pasażerów, których wieźliście tej nocy na ulicę Montorgueil, jeden drugiego zamordował.

— Boże miłosierny, co pan mowi? zawołał przerażony woźnica.

Gibray mówił dalej:

— A wy, sami o tem nie wiedząc, przywieźliście w nocy trupa ofiary?

Bladym już był Cadet, ale teraz zesiniał.

Zatrząsł się na swych krótkich nogach, a dreszcz nerwowy przebiegł po całem jego ciele.

Ledwie zrozumiałym głosem bąknął te słowa!

— Mój Boże! i mnie podejrzewano, żem zabił tego nieszczęśliwego.

— Nie podejrzewano was — odparł sędzia śledczy — bo mieszkacie wśród ludzi, którzy znają was dobrze i mają dobrą o was opinję. Prócz waszego brzydkiego nałogu do trunków, nikt wam nie może nic zarzucić.

Nie lękajcie się wcale. Od tej chwili jesteście już wolni. Tylko nie wyjeżdżajcie z Paryża i bądźcie gotowi na wezwanie sądu, który was będzie jeszcze potrzebował.

— O! — zawołał Cadet — sąd może zemną robić, co chce, Niechaj mnie wezmą na tydzień, dwa, trzy, a nawet więcej tygodni, to bardzo rad będę, byleby tylko znaleziono tego zbrodniarza, co to zrobił!

Kiedy sobie pomyślę, że niegodziwiec zabił człowieka w mojej karecie, a ja nic nie słyszałem, nic nie podejrzewałem, bo pijany byłem, jak bydlę, włosy rwałbym sobie z głowy. O! co to za nauczka dla mnie. Niech mnie konie stratują, jeżeli odtąd łyknę choć kropelkę.

— Bardzo to dobrze, że macie taki zamiar — rzekł z uśmiechem de Gibray — winszuję wam, ale czy dotrzymacie?

— Tak? przysięgam panu.

— Tem dla was lepiej, jeżeli nie złamiecie przysięgi.

Pisać umiecie?

— Umiem.

— Podpiszcie ten protokół.

Ciąg dalszy nastąpi.

Teatr — koncerta — widowiska.

Powróciła tedy pani Skalska na scenę, zdrowa, silna i władająca głosem, jak dawniej — po raz pierwszy wystąpiła w końcu zeszłego tygodnia w „Boccacio„ przyjmowana przez dość licznie zebraną publiczność gorącemi oklaskami.

Tytułową partję w tej operetce, odegrała we Lwowie po raz pierwszy pani Kasprowicz. Partja ta pod względem wokalnym wyszła wybornie. W ogóle, pani Kasprowicz dla dyrekcji lwowskiego teatru, jest nieoceniona śpiewaczką — repertuar posiada obszerny, może nawet zbyt obszerny. Halka pani Kasprowiczowej, którą śpiewała także po raz

pierwszy w przeszłą niedzielę, wyszła dość oryginalnie i z pewną siłą dramatyczną. —

W „Boccacio" po raz pierwszy, mieliśmy sposobność słyszeć panią Karge śpiewającą nieco większą partję. Głos to początkujący, zabarwiony pewną lękliwością, a co więcej śpiewaczka w tonacji dwa z siebie głosy produkuje — z tem wszystkiem, pani Karge rozporządza niezwykłym materjałem wokalnym i, gdy jeszcze zechce pracować przy wskazówkach dobrego nauczyciela, będzie dobrą i pożyteczną sopranistką, posiadająca wcale niezwykłe tony niskie.

Towarzystwo dramatyczne p. Lasockiego dnia 3 września wystąpiło z 6 aktowym obrazem przerobionym ze słynnej powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem". O przeróbce, niejakiego p. Poboga, ani wiele złego, ani dobrego powiedzieć nie można, jak o każdej, zresztą, przeróbce — wszystko, co tam jest, nie należy do p. Poboga, a nici i igła, to trochę za mało, aby być autorem.

Wystawienie „Ogniem i mieczem" przez towarzystwo p. Lasockiego, w stosunku do sił, jakiemi rozporządza, przynosi zaszczyt jego kierownictwu — więcej od prowincjonalnego teatru wymagać, w naszych stosunkach, nie można — dlatego też udzielona w tych dniach temu towarzystwu skromna jednorazowa subwencja przez Wydział krajowy, jest najzupełniej usprawiedliwiona. Na małe subwencje i miasta główniejsze w Galicji dla takiego towarzystwa prowincjonalnego zdobyć się powinny.

Naturalnie cały personal występował w „Ogniem i mieczem"; a nawet niektórzy po dwa razy. Ze wszystkich, choć w niewielkiej roli, Chmielnickiego, odznaczył się p. Narkiewicz — jestto, istotnie, artysta, ze wszelkimi warunkami dodatnimi i niezawodnie spożytkuje go kiedyś, jaka większa scena. O innych artystach i artystkach w ogóle, powiedzieć należy, że grali starannie, a sceny, w których się biją na szable, wychodziły raźno, naturalnie i robiły na publiczności, zapełniającej całą salę „Frohsin," dobre wrażenie — kostjumy świeże, rezyserja bardzo staranna.

W dniu jutrzejszym towarzystwo pana Lasockiego opuszcza Lwów i udaje się do Tarnopola, a następnie do Brodów, Brzeżan i Stanisławowa.

„Ogniem i mieczem" wkrótce przedstawioną będzie na lwowskiej scenie — i wtedy też o samej sztuce, jako przeróbce, obszerniej pomówimy.

„Lis w kurniku" — komedja Kazimierza Zalewskiego, przedstawioną została na lwowskiej scenie po raz pierwszy w piątek d. 4 września — Sprawozdanie o niej, odkładamy do następnego numeru.

Z całego świata.

Ameryka stanowi, jak wiadomo, najbujniejszy grunt dla humbugowych pomysłów, i cieszący się wynalazkami, o jakich się reszcie świata, a mianowicie starowinie Europie nie śniło. Tam z parafiny wyrabiają miód sztuczny, który gatunkiem przewyższa wszelkie najlepsze miody naturalne. Pszczoły tedy idą „w odstawkę", jako zupełnie niepotrzebne, i jako ród skazany na wyginięcie. Kiedyś, kiedyś, zlilipuciały potomek nasz w niewiedzieć którem pokoleniu, sięgający rozmiarami bez mała naszego dzisiejszego komara, wykopawszy olbrzymie zwłoki takiego mamuta-pszczoły, będzie się zastanawiał na jaki pożytek pradziadom jego, ludziom ogromnym, ale dzikim zapewne, mógł służyć taki owad potworny.

Oprócz miodu sztucznego, mają amerykanie rzecz jeszcze pożyteczniejszą: łzy sztuczne. Choćbyś był zimny, jak marmur, musisz się rozpłakać, a jeśli o to chodzi, łkać i zanosić od płaczu, w miarę, jak mniej, lub więcej kropli puścisz na chustkę od nosa z flaszki, zawierającej w sobie jakiś ekstrakt, podobno cebulowy. Rzecz niesłychanie wygodna i pożyteczna dla ludzi mniej drażliwych nerwów, a pragnących przyzwoicie opłakiwać naprzykład nieboszczyków, zostawiających im.. sukcesję.

Nowiny literackie i artystyczne.

W Krakowie przy końcu roku zeszłego, wyszła bardzo użyteczna książka, którą przełożył na język polski i obrobił p. Lucjan Lipiński obecnie notarjusz w Nowym Sączu — jest to: Ustawa notarjalna, z d. 25 Lipca 1875 r., wraz z odnośnemi, rozporządzeniami i ustawami najwyższego trybunału, i dodaniem wzorów. Książka ta opracowana jest przez p. Lipińskiego ze skrupulatną sumiennością, głęboką znajomością rzeczy i jest niezbędną nietylko dla każdej kancelarji notarjalnej i adwokackiej, ale i dla każdego, który ma jakiekolwiek interesa.

Tenże sam autor, p. Lucjan Lipiński, w roku bieżącym napisał zdolnem i fachowem piórem rozprawę wydrukowaną we Lwowie p. t. O znaczeniu inwentarza gruntowego i zastosowaniu odnośnych przepisów, przez władze skarbowe którą to rozprawę, jasną i treściwą, równie polecamy interesowanym osobom.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Rasy trzody chlewnej najwłaściwsze do hodowli. Wybór rasy zależy przedewszystkiem od łatwości zbytu produktów, jakie ze świń otrzymujemy. Jeśli nam chodzi głównie o słoninę, wtedy hodujmy duże angielskie białe rasy wykształcające się nie tak szybko i przy tuczeniu w dwóch latach wieku osadzające bardzo grubą warstwę słoniny. Takim był na tegorocznej wystawie w Warszawie upasiony wieprz p. Ant. Bobrowskiego z Snopkowa, ważący 1000 funtów. W pobliżu miast, gdzie wielki jest pokup na świeżą wieprzowinę, mała czarna angielska rasa Esex zasługuje na pierwszeństwo, ponieważ wydaje delikatne, wybornego smaku mięso poprzerastałe tłuszczem. Na szynki i wędliny najlepszą jest średnia czarna rasa Yershire. Zachwalana, tak zwana w Ameryce polsko-chińska rasa (poland-china) w czystości krwi nie zaleca się do chowu, ponieważ świnie tej rasy, po utuczeniu, dają prawdziwe bryły tłuszczu, nie będące, ani jadalnem mięsem, ani dobrą słoniną. Za to zwierzęta pochodzące z krzyżowania tej tak przehodowanej rasy z innemi pospolitemi, mogą wydać mieszańce zdatne do użytku w gospodarstwie, lub na handel.

- Guano peruwiańskie, jako nawóz do ogrodów. Pożądańszym jest bujny wzrost roślinności w ogrodzie, aniżeli w polu. Głównym tego warunkiem jest mocny, odpowiedni nawóz. Nawóz pochodzący ze stajni nie daje dobrego rezultatu, gdyż nietylko, że niedostarcza pokarmu w odpowiednio rozpuszczalnym stanie, lecz także dany w zbyt wielkiej ilości, pogorszyłby fizykalne własności gruntu. Dla tego też zaleca się więcej nawóz sztuczny, jako najstósowniejszy. „Deutsche Landw. Zeitung" wymienia guano peruwiańskie, któremu to nawozowi według zrobionych doświadczeń, żaden inny nie wyrówna. Działalność jego ogranicza się wprawdzie tylko na jeden rok, a może nawet na jednę tylko roślinę, lecz pomimo tego opłaca się sowicie. Guana peruwiańskiego można użyć wszędzie, gdzie po zbiorze pierwszego ziemiopłodu, zaraz drugi ma być uprawiany: rozsypuje się takowe ręką i przykrywa grabiami, albo też sypie się w małych ilościach w dołki, przygotowane do sadzenia roślin. Twierdzą, że użyty w płynnej formie, więcej działać może, lecz podobne postępowanie nie wszędzie łatwem jest do przeprowadzenia. Przedewszystkiem opłaca się użycie guana peruwiańskiego pod wszystkie gatunki kapusty, sałaty, szpinaki, rabarbar, i wiele innych roślin, których liście służą na pokarm. W takim razie daje się guano nawet na grunta już poprzednio nawiezione, w ilości 1 funta na pręt kwadratowy. Na zagony szparagowe zaleca się używać guano razem z solą kuchenną, w stosunku 5 do 6 części raz na tydzień.

Stowarzyszenia, przemysł, handel.

Powtarzamy umyślnie za „Kurjerem lwowskim" następujący artykuł:

Obcokrajowcy, którzy przy każdej sposobności starają się zarobek naszym rękodzielnikom wydrzeć, nię zaniedbują również starać się i o dostawę uniformów dla pp. urzędników kolei galicyjskich. Jak tylko ministerstwo handlu wydało rozporządzenie uniformowania urzędnikow kolejowych, natychmiast przedsiębiorcy wiedeńscy wyjednali sobie u dyrekcji w Wiedniu, że ich polecono do wyrabiania tych uniformów. Na podstawie takich poleceń narzucają się swymi cennikami i ofertami, aby i ten nader szczupły zarobek odebrać tutejszym krawcom w kraju. Walka ta o pracę jest wielka. Pp. B. Mikulińsk i S. Flatowski, znani krawcy

lwowscy, postanowili konkurować z przedsiębiorcammi wiedeńskimi i pragskimi, i niedopuścić przynajmniej tym razem obcokrajowców do odebrania sobie pracy i zarobku, przeto tymi dniami podali do dyrekcji kolei państwowej nową ofertę i opuszczają nawet 10 procent z poprzednio podanych cen. Pp. urzędnicy powinni przeto solidarnie zamawiać uniformy u tutejszych krawców, gdyż tylko w ten sposób można będzie zapewnić zajęcie mnóstwu swojskich sił roboczych rugowanych przemocą skądinąd, i grosz zapracowany pozostanie w obrocie krajowym, co jest ekonomicznym warunkiem rozwoju naszego własnego dobrobytu. Względu tego tem łatwiej przyjdzie nam przestrzegać, ile że urzędnicy, zamawiając suknie u krawców gblicyjskich, nietylko materjalnie żadnej straty nie ponoszą, lesz owszem otrzymają za swe pieniądze robotę dobrze, trwale i uczciwie wykonaną, pod warunkami przystępnymi, tak, iż obcokrajowcy, licząc tylko na grube zyski, z pewnością wymogom urzędnikówzadość nie uczynią tak, jak krawcy tutejsi, którzy nie mając zamiaru osiągnąć nadzwyczajnych zysków, z podażą równych cen stają do konkurencji z przedsiębiorcami zagranicznymi, a doborowym towarem i rzetelną a elegancką robotą chcą przekonać, że w naszym kraju znachodzą się także rzemieślnicy, mogący i umiejący zaspokoić wszystkie potrzeby jego mieszkańców.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. A. A. w K Złość ludzka niema granic, ale musi być w tem trochę prawdy.

PP. Autorom wierszy: „Odlatujące ptaki“ „Do Bismarka“ i „Loty — utwory panów drukowane nie będą.

P. Małgorzacie. Chcesz, bym pani piosnkę wysnuł, długą, jak nić z motka — moja pani, nie pisz wierszy, to... ostatnia zwrotka...

Nadesłane.

Ferdynand Schleicher otworzył obok cukierni przy ulicy Karola Ludwika we Lwowie, handel owoców południowych, herbaty, różnych łakoci itp. —

Ceny przystępne, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. —

3793—1—1

Do tej pory dziwne uprzedzenia niektóre klasy miały do handlów i przedsiębiorstw różnego rodzaju katolickich — tylko do żydów, tylko do żydów, hasło do tej pory było ogólne. —

Otoż, tak nie jest, za przykład stawiamy w pełnym rozwoju tak zwaną „Spółkę pierwszą krawców lwowskich“ przy ulicy Hetmańskiej l. 10. która powstała przed dwoma laty, i naczele której stali ludzie pracy, ludzie fachowi i uczciwi w całym tego słowa znaczeniu pod zarządem bardzo dobrym i wykształconego człowieka p. F. Semmla. To też, każdy z kupujących w powyższym handlu, jak do tej pory jest aż nadto zadowolonym, zwłaszcza, iż powyższa spółka nie posiłkuje się wyrobami zagranicznymi przez lichych partaczy, tylko zatrudnia swoich ludzi fachowo wykształconych, którzy każdego z kupujących aż nadto zadowolnią. Oglądaliśmy obecnie powyższy handel, który jest na sezon zimowy tak bogato zaopatrzony w przeróżnego rodzaju ubrania z materyj krajowych i zagranicznych, i zapasowe już garnitury jesienne i zimowe własnego wyrobu, że we Lwowie co do ilości, żaden podobny magazyn nie wyrówna spółce powyższej — a cenami niskiemi imponuje powyższy magazyn wszystkim. Nie traćcie na próżno zapracowany w pocie czoła grosz wasz panowie, i nie kupujcie u przekupniów towarami zagranicznymi zleżałych rzeczy, bo na tem jest oczywista strata. Spółka powyższa daje możność zamożnemu i biedakowi ubrać się odpowiednio, tanio, modnie i przyzwoicie.

Od kilkunastu z klientów stałych, pierwszej spółki krawców lwowskich. —

3791—1—1

Do nowego lokalu na róg ulicy Trybunalskiej naprzeciw kościoła O. O. Jezuitów przeniosła się znana firma Weina. Jest to jeden z największych i najobficiej zaopatrzonych sklepów galanteryjnych, w którym się znajdują towary nadzwyczaj gustowne. Oprócz tego p. Wein posiada magazyn gotowego obuwia mezkiego i damskiego. Takiego wielkiego składu obuwia, jaki ma pan Wein, drugiego we Lwowie niema — towar przytem przedniego gatunku, a ceny bardzo przystępne. Jednem słowem p. Wein cały swój interes tutejszy od lat 24 we Lwowie prowadzi rzetelnie, i zasługuje na względy publiczności. — (3785 — 2 — 3 —)

OGŁOSZENIA.

Zmiana lokalu.

Z dniem 20. Sierpnia 1885 został przeniesiony mój obficie zaopatrzony **SKŁAD MEBLI** z lokalu dotychczasowego przy placu Marjackim do mojej własnej kamienicy **pod l. 7 ulica Halicka.** Staraniem mojem będzie Szanowną Publiczność i nadal rzetelnie obsłużyć, i polecając skład wszelkich mebli: **orzechowych, dębowych, giętych, żelaznych, luster, garnitury dla jadalni i sypialni, sprzedaję takoe taniej o 10 procent niż ci, którzy rzekomo WYSPRZEDAŻ ogłaszają. Proszę zatem Szanowną Publicznoć o tem się przekonać i mnie nadal swoimi względami zaszczycać.** (3781—6—2)

A. LUFT ul. Halicka l. 7.

$3_0/^0$ LOSY

austr. Banku kredyt. ziems. rocznie 6 ciągnień

Główna wygrana złr. 50.000

jakoteż

$4^0/_0$ LOSY

węgierskiego banku hipotecznego

rocznie 3 ciągnienia

Główna wygrana złr. 50.000

korzystne dla lokacji kaucji sprzedajemy po niżej kursu dziennego

SOKAL i LILIEN

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY.

Polecenia z prowinc i wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, także za zaliczką. — st. —

Medycyny chirurg. okul. etc.

Dr. Kazim. Szymkiewicz

dentysta w Krakowie

ordynuje od 9—2. Operacye dentys przy użyciu środków znieczulających od 3—5. (3789 3—2)

Jękot, zegarmistrz

w Nowym Sączu

poleca wielki zapas wszelkiego rodzaju **zegarow ściennych, stołowych i kieszonkowych** najnowszego fasonu po miernych cenach — reperacye uskutecznia szybko i sumiennie (3787-6—2)

Geo E. Delavala

Fabryka parowa wyrobów z drzewą i drutu w Grybowie. (Galicja) **ŁÓŻKA ŻELAZNE** z materacami drucianymi. Jedyna ochrona przed robactwem pasorzytnem. Łatwo rozbieralne, bardzo trwałe. 185 centm. długie, 85 centim. szerokie, **cena zł. 25.** Według najnowszego modelu łóżka oficerskiego, przyjętego przez wysokie c. k. Ministerstwo wojny. Osobliwości: **Sprężyny drzewne, materace druciane, rolety, deski do czyszczenia noży itd. Materace z sprężyn drzewnych.** Uprzywilejowane i premiowane wielkim złotym i srebrnym medalem. Cena za sztukę bez różnicy wielkości zł. 6. **Szpunty do beczek systemu ameryk.** Heblowane trzaski z leszczyny do klarowania za 100 Klo złr 7. Skrzyneczki różnej wielkości na smarowidła. **Materace z stalowego drutu.** Cena za sztukę:

Od 140—150	Cm. długości	złr. 7.—
150—160	„ „	„ 8.—
160—170	„ „	„ 10.—
170—180	„ „	„ 11.—
180—190	„ „	„ 11 —
190—200	„ „	„ 12.—

W ramach żelaznych 3 złr. wyżej. **Siedziska elastyczne do wózków Cena:** z poręczą zł. 8.— bez poręczy złr. 6. Wszelkie zamówienia uskutecznia się z całą ścisłością. Wypłata może być i na raty. (3786 8—2)

Wyższy Zakład naukowo-wychowawczy

dla panien

koncess. przez Wys. Ministerstwo oświaty i Wys. Radę szkolną krajową,

pod kierunkiem

MARJI BIELSKIEJ

we Lwowie, Rynek l. 15.

Program szkolny zawiera: 1) Dział przygotowawczy. 2) Ośm klas wydziałowej szkoły. 3) Trzechletni kurs wyższy. (3790 6—2)

Zapis rozpoczął się z dniem 25 sierpnia.

Wyłączny hurtowny skład komisowy papieru

wyrobu krajowego

BRACI KOLISCHER w Czerlanach

oraz

skład komisowy papierów listowych

GUSTAWA RAEDERA & Spółki

Marschendorf w Czechach

poleca

Juliusz Reiss

w nowym lokalu przy ulicy Teatralnej l. 11, n. we Lwowie

Najlepszą mączkę kościaną nawozową

cienko zmieloną

poleca dla rolników pod zasiewy jesienne po cenach najtańszych

FABRYKA WYTWORÓW

chemicznych i nawozowych

JULJANA WANGA, we Lwowie.

Kantor zamówień: Ul. Sykstuska l. 8.

ANDRZEJ LANGNER

(3757 — st. 4) poleca

prawdziwy koniak kuracyjny francuski

wprost z COGNAC'U

butelka po **1** złr. **60** cnt.

Rynek l. 9 (kamienica arcybiskupia).

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

$4\frac{1}{2}$ % asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Magazyn Rękawiczniczy F. LUBAŃSKIEGO w Krakowie, Plac Dominikański L. 3 poleca **wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu** glansowanych, duńskich, jelonkowych, niciahych i jedwabnych, **sznurówek, portmonetek,** torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, **rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandarży itp., itp. Każdy przedmiot** z tego magazynu pochodzący celuje trwałością, elegancją **i przystępnemi cenami.** (3772 — 6 — 5)

SCHLEICHER LEIBA i SYN we Lwowie w Hotelu Angielskim poleca Koniaki francuskie, Portery Angielskie, Wody mineralne, Owoce południowe, Marynaty, Konfitury i tp. po miernej cenie

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3707 7—10)

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st. 10)

APTEKA

Szczęsnego Marjana

Traunfellnera

w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej"** biały, różowy i szmowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zazarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 cti i 25 ct. **Owocówka,** wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofija** przeciw siwiznie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtaniej.

Przy obstalunku za 5 zł. franco (3764—st.—8)

Nową lwowską piekarnię

ul. na Rurach l. 8 otworzył

BOGUCHWAŁ SCHÄFFER

od kilku miesięcy. Chleb żytni po 10, 18, 36, żytni biały 24, 12, 10 i 8.

Zakład Tapicerski oraz Magazyn Mebli KAROLA PIENIĄŻKA w Krakowie przy ulicy Florjańskie Nr. 28 poleca się Szanownej Publiczności z wykonywaniem wszelkich obstalunków i reperacyj, wchodzących w zakres tapicerstwa, tak w miejscu, jak i na prowincji, i ręczy za szybkie i staranne wykończenie, oraz umiarkowane ceny. W zakładzie tym nabyć można z pierwszorzędnych fabryk: **materyj, wszelkich potrzeb dekoracyjnych i gotowych mebli podług najświeższych żurnali.** (3774—10—4)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.